

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120; w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczałik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

CZAS

odnowić prenumeratę na
kwartał trzeci r. b.

W folwarku RESZKI, pow. augustowski, gm. bargłowska—do sprzedania zaraz: 40 krów dojnych, 30 sztuk jałowizny, 12 koni roboczych, 12 żrebacków i 250 owiec „Negretti“. Blizsza wiadomość u p. Binszejna, Rajgród, gub. łomż.

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, że powakacyjne egzaminy dla nowowstępujących

w **POLSKIEJ 7-klasowej**

SZKOLE HANDLOWEJ

rozpoczynają się 30 sierpnia.

Podania z metryką i świadectwem szczepienia ospy składać należy w sekretarjacie od 15 do 30 sierpnia. Przy podaniu załączyć należy rb. 5 dla wstępujących do klas —wstępnej I, II, III i rb. 10—do klas pozostałych.

W razie potrzeby sprawy szkolne załatwia sekretarz p. M. Zielonka, ul. Główna № 110.

Bank Towarzystw Współdzielczych.

Na zjeździe czerwcowym delegatów Towarzystw Kredytowych w r. 1906, zwołanym przez Warszawską Komisję Współdzielczą, utworzoną przy Warszawskim Oddziale T-wa popierania przemysłu i handlu, rozpatrywaną była w dalszym ciągu zainicjowana przez tę Komisję myśl założenia Banku Współdzielczego w Warszawie. Z łona przedstawicieli istniejących w kraju Towarzystw drobnego kredytu, oraz T-w Wzajemnego Kredytu, powołaną została specjalna komisja pod przewodnictwem ś. p. prezesa A. Makowieckiego, w celu opracowania

ustawy (Ziemia Suwalska była reprezentowana na zjeździe przez dwa T-wa w osobach swych przedstawicieli: mecenasa W. Romana—z Suwałk i niżej podpisanego—z Sejn).

Jako wynik pracy tej komisji jest wydrukowana i w dniu 28 (15) maja r. b. przez Ministra Finansów zatwierdzona ustawa Banku, który organizują, jako założyciele: pp. Jan Bełdowski, Marjan Lutosławski, Wincenty Młynarski i Antoni Rząd.

W d. 20 czerwca r. b. miała być przeprowadzona ogólna dyskusja nad zatwierdzoną ustawą Banku, a że nie mogłem przybyć w dniu powyższym do Warszawy, przeto, jako współpracownik Komisji Współdzielczej na Ziemię Suwalską, przesłałem swe wnioski na ręce obecnego prezesa Komisji, p. Rzętkowskiego.

Ponieważ u nas, w Ziemi Suwalskiej, powstały już od lat kilku przy udziale Komisji Współdzielczej i dzięki pracy miejscowych ludzi dobrej woli T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowe we wszystkich powiatach, oprócz Władysławowa, a i w innych miasteczkach już się organizują, przeto wnioski swe przedstawiam za pośrednictwem naszego pisma zarządom tych Towarzystw, aby o ile uznają je za pożyteczne, zechciały łaskawie czynnie popierać.

Jak widzimy z nadesłanej ustawy, Bank Współdzielczy powinien być instytucją pożyteczną dla kraju wogóle, a dla Towarzystw Współdzielczych w szczególności, choćby z tej racji, że ma on regulować przyływ i odpływ kapitałów współdzielczych przez przyjmowanie i wypożyczanie pieniędzy. Jednak, mojem zdaniem, Bank ten nie zaspakaja najważniejszych potrzeb kooperatywy.

Jakkolwiek Bank nosi nazwę Współdzielczego (chyba z tej racji, że T-wa Współdzielcze mogą być przeważnie akcjonariuszami Banku o ile nabędą akcję), to jednak całość ustawy sprawia wrażenie ustawy wielkiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, obejmującego nie jedną, dwie lub trzy gubernje, jeno kraj cały.

Wprawdzie przyływ kapitału z akcji, utworzonych drogą emisji w ilości 4000, po 250 rubli każda, czyli w ilości jednego miliona rubli, jak również z poczynionych w Banku wkładów daje poniekąd nadzieję kooperatywom, że będą one w miarę potrzeby zasilane gotówką, ale tu,

właśnie, powstaje pytanie ważne, na jaki one dostaną ja procent? Nie przypuszczam nawet, żeby na mały, boć akcja, oparta na wysokiej prawdopodobnie dywidendzie, wkłady również na możliwie wysokim procencie, niepowolają chyba tego uczynić Bankowi, jako instytucji handlowej—spekulacyjnej.

Obok więc właśnie takich działań, handlowo-spekulacyjnych, jeżeli Bank rzeczywiście chce być kooperacyjnym, winien przejść dodatkowo i na tory społeczne, umożliwiając kooperatywom zdobycie kapitału na możliwie tani procent— $4\frac{1}{2}$ — 5% .

Zasadą główną powstających w kraju instytucji drobnego kredytu—jest stopniowe obniżanie procentów i to właśnie powinno stanowić wytyczny punkt w działalności tych instytucji, gdyż sprawy inne, społeczne, jak pośrednictwo w sprzedaży oraz nabywanie potrzebnych dla członków przedmiotów, dziś, wobec możliwości zakładania spółek handlowych i kółek rolniczych, mogą i powinny być udziałem tych ostatnich stowarzyszeń, czyli przejść na nie. Z programu T-w kredytowych, pozostaną tym ostatnim jedynie sprawy finansowe, w duchu kooperatywnym prowadzone, oparte na zasilaniu swych członków gotówką na mały procent.

Czyż jednak tak się dzieje, i czyż instytucje drobnego kredytu odpowiadają potrzebom taniego kredytu? Wszyscy chyba zgodzimy się na jedno—że nie.

Poszczycić się możemy, że w Sejnach od lat już ośmiu z 9% od pożyczek mogliśmy przejść na 8% , dając jednocześnie 6% dywidendy od 60-rublowych udziałów, (od wkładów również płacimy 6% — pożyczkę dajemy 360 rb.) wtedy, gdy metropolja nasza—Suwałki pobiera 9% od jednorazowo płatnych pożyczek, dając jednocześnie tylko 4% dywidendy. Inne T-wa w kraju również pobierają 9 i 10% od pożyczek.

I poszlibyśmy dalej w obniżce procentów, gdybyśmy skądkolwiek dostali gotówkę obrotową na $4\frac{1}{2}$ — 5% , ale dotąd żadna instytucja finansowa tego zrobić nam nie mogła, choć do wielu się odwoływałem jeszcze w r. 1898, przed zainicjowaniem w Sejnach T-wa pożycz.-oszczędno-

ściowego, osoby zaś prywatne, dające nam wkłady, wolały pobierać 6% , jak 5% .

Otoż my *sami sobie* taką instytucję dla kraju całego stworzyć musimy! I dałoby się to uczynić, gdyby projektowany Bank nasz Współdzielczy, obok interesów spekulacyjnych, wzorowanych na Towarzystwach Wzajemnego Kredytu, miał na myśli i sprawę wszystkich kooperatyw, stwarzając specjalną dla nich sekcję. Niech owe pierwsze akcje, stanowiące jeden milion rubli, służą na pożytek akcjonariuszom z racji prowadzenia przez Bank wszelkich operacji handlowych i niech im przyniosą one jaknajwiększą dywidendę, ale niechże ten sam Bank wypuści również nowe serje akcji, dajmy na to, lit. B, C.—specjalnie dla kooperatyw—z 4% —(Ustawa Banku na wypuszczenie nowych serji pozwala—§ 4).

Wszak wiemy, że zagranica kontentuje się i 3% , dla czegożby więc u nas nie znaleźli się ludzie dobrej woli, co by nie bawiąc się w filantropją, jeno mając na myśli obowiązek społeczny, obok nabycia pierwotnych akcji, wysoką dających dywidendę, zechcieli *kupić choćby po jednej akcji dla kooperatyw*, zadawalając się 4% od niej?

Nie zubożeliby na tem, ale wzamian za taką zniżkę procentu *od jednej tylko nabytej akcji*, mieliby obok niewielkiego wprowadzie procentu, wielkie zadowolenie moralne, że dzięki takiemu małemu ustępstwu kraj się cały podnosi, bo powstaje rodzimy przemysł, handel, stawia się na nogi rolnictwo! (Dziś rolnicy kredytowani są w T-wach Wzajemnego Kredytu na 10%).

Mówię, po jednej choćby kupili akcji, bo społeczeństwo, zespalając się, obdarzyłoby kooperatywy milionami rubli, trzeba tylko dać możliwość temu społeczeństwu spełnienia swego obowiązku obywatelskiego! Trzeba w tym celu odpowiednią stworzyć instytucję!

Dla udostępnienia tej możliwości—przyjścia z pomocą krajowi—i ludziom mniej zamożnym, nie kapitalistom, należałoby może w miejsce akcji 250 rublowych wypuścić listy kooperatywne po cenie nominalnej 100 rb. a nawet 50 rb. z 4% , oparte na gwarancji, danej przez

5) Wspomnienie z wycieczki do Tryestu.

Wreszcie znów jesteśmy na statku, ostatni sygnał i ruszamy z przystani na otwarte morze, by oglądać cudny zachód słońca. Tryest posiada szczególny przywilej pod tym względem, bo słońce zachodzi tu wprost za morze, czego niema Wenecja, gdzie ląd stały przeszkadza obserwować to piękne zjawisko. Wielka kula ognista, jakby z rozpalonego żelaza, coraz bardziej zbliża się do powierzchni morza, znacząc na jego fali czerwono złote odbłyski. Morze samo jakby podziwiała ten zachwycający obraz; cicho kołyszą się fale, pozwalając nam spokojnie obserwować tę cudną grę światła. Powoli zaczyna się słońce zanurzać w głębiach wodnych; zda się, że usłyszę syk, przy zetknięciu się tych dwóch przeciwnych żywiołów—ognia i wody...

Wolno i majestatycznie pograża się ono coraz głębiej, rzuca coraz bledsze promienie, wreszcie ostatni odblask silniej muska wodę,—i toni w morzu. Wierzę, że

ludzie chorzy, stargani losem i apatyczni, pod urokiem tego przepychu natury nabrać mogą chęci do życia—tu, gdzie mimowoli z ust się wyrzywa: jak pięknym jest świat i życie!

Cisza... Czerwony zachód nieba coraz bardziej blednie... W oddali majaczą ciemne sylwetki statków i z Muggi dolatują śpiewy.

Spojrzałem w stronę Tryestu. Jakaś luna ognista unosiła się nad miastem. To w fabryce żelaznej otworzyli piec i lawa rozpalonego kruszczu buchnęła z otworów. Proza życia zajrzała mi w oczy. Tam, wśród tych wyziewów, wśród huku maszyn i ciężkiej pracy ludzkiej moje przyszłe stanowisko, tam—walka o byt, o chleb, o życie, tu—tylko chwilowy odpoczynek po trudach.

Udałem się pod pokład i wśród ogólnej rozmowy zapomniałem na chwilę o przeżytych wrażeniach. Tramwajem wróciliśmy do domu. Ostatni wieczór spędzam w tem miłym towarzystwie. Rozmowa płynie ochoczo. Siadam do fortepjanu, przygrywam akompanjament do jakiejś włoskiej serenady. Późno rozeszliśmy się na spoczynek.

wszystkie kooperatywy w kraju. Solidność tych listów byłaby niezachwiana z następującej racji:

Gotówką obrotową w instytucjach drobnego kredytu obok udziałów są przeważnie wkłady, które w danym razie zastąpioneby być mogły funduszem Banku, osiągniętym ze sprzedaży listów kooperatywnych, a ponieważ przyjmowanie wkładów w tych instytucjach zawarowano pewnym określonym stosunkiem do udziałów i kapitału zapasowego przez ustawę, przez co owe wkłady są zupełnie przez dane Towarzystwo gwarantowane, przeto i fundusze Banku, przestrzegającego ten stosunek, zastępujące owe wkłady, również są gwarantowane i eo ipso listy kooperatywne, jako gwarantowane przez wszystkie instytucje współdzielcze, musiałyby być uznane za solidne i jako takie miałyby pokup u ludzi.

Jeżeli do kas państwowych tyle napływa gotówki na 4^o%, nawet na dłuższe terminy np. posagowe (krótkoterminowe wkłady osiągają nawet mniej jak 4^o%) to dla czegożby ludzie nie nabywali tych pewnych listów 4^o%, jeżeliby wyjednano u władz rządowych zwolnienie tych listów od 5^o% podatku państwowego?

Tylko przez powstanie nowego oddziału przy Banku Współdzielczym—oddziału specjalnie kooperacyjnego—kooperatywy byłyby rzeczywiście zainteresowane i problematniżenia procentów byłby rozwiązany. Bank, mając z listów gotówkę czteroprocentową, dawałby nam ją na 4¹/₂, najwyżej na 5^o%, (1/2 procentu powinno wystarczyć na administrację). Towarzystwa więc z niniejszym obrotem mogłyby pobierać od pożyczek 6¹/₂—7^o%, bo 2 procenty mieć muszą w zysku, większe zaś—6^o%, zadawalniając się 1^o% zysku. Takiego właśnie rezultatu dawno oczekujemy a obecnie tylko we *własnym* Banku, *ściśle kooperacyjnym*, nadzieję pokładamy!

Wnioski me musiałyby wytworzyć w zatwierdzonym Banku Współdzielczym pewien dualizm, przez ustawę nieprzewidziany, ale od czegoż jest ogólne zebranie akcjonariuszów, respective kooperatyw (o ile nabędą one po 2 akcje dla prawa głosu) stanowiące ciało prawodawcze, którego decyzje sankcjonują dopiero władze rządowe?

Wprawdzie moglibyśmy i nową sobie w tym celu stworzyć instytucję, ale żeby nie rozpraszać swych sił, tembardziej, żeby owe 1/2 procentu mogło wystarczyć na administrację instytucji, należałoby korzystać ze sposobności i połączyć się z Bankiem Współdzielczym, stwarzając przy nim nową dla kooperatyw sekcję, a wówczas 1/2 procentu zysków najzupełniej wystarczy na administrację jako dodatkowe honorarium do pobieranych już pensji przez personal urzędniczy Banku.

Jeżeli w zasadzie zgodzimy się na podane wyżej wnioski, to zapisujemy się gremjalnie, jako członkowie Banku Współdzielczego zakupując po 2 akcje 250 rublowe, gdyż do otrzymania prawa głosu § 53 ustawy tego wymaga (można tymczasowo wpłacać tylko 50^o% wartości akcji).

O ile Zarządy i Rady Towarzystw nie są upelnomocnione do podobnych wydatków, należy jak najspieszniej wezwać nadzwyczajne ogólne zebranie dla powzięcia stosownej decyzji i zapisując następnie swe Towarzystwa na Członków Banku, na pierwszym zwołanym w tym celu w Warszawie zjeździe delegatów, sprawę czynnie popierać.

Sejny.

St. K. Lineburg.

Dzisiaj na mą duszę...

*Dzisiaj na mą duszę snów czarownych tęsknotą,
Splynęła z po za światów jasność cichem tchnieniem
I uniosła senną, niebios lśniącym sklepieniem
Tam, gdzie się ścięgi barwne gwiazd srebrzystych plotą.*

*Uniosła, opowila marzeń przedzą złotą.
Tłumem dalekich wspomnień, pragnień tajnych drżeniem,
Zleciała piosnką rzewną, duszy ukojeniem,
Zaraniem wiosny, dłoni kochanych pieczętą.*

*Zleciała, obudzita w głębi gdzieś chowane
Chwile uniesień złudnych, one dni sokole,
Kiedym się nurzał w szczęścia czarodziejским kole*

*I kiedy każdy smutek, każdą serca ranę
Goił blask słońca żywszy, uścisk bratniej ręki,
Kiedy nie znałem jeszcze życia ciężkiej męki.*

Z rana obudziło mnie lekkie pukanie do drzwi—to moja gospodyni daje znać, iż pociąg odchodzi o godzinie 10-ej. Choc z żalem, trzeba jednak wybierać się w drogę. Chciałem z początku jechać na Görz, Klagenfurt, Loeben; droga nieco dłuższa, lecz cudowna, a i kosztuje o 2 korony taniej; ale z powodu niewygodnego rozkładu jazdy obrałem drogę południową, której, jadąc w nocy, jeszcze nie widziałem. Po śniadaniu i serdecznem pożegnaniu z miłym gospodarstwem, udałem się na dworzec. Była godzina 7-ma z rana. Poszedłem jeszcze nad morze pożegnać się z niem po raz ostatni. Pogoda, jak zwykle, cudowna. Dotarłem portem aż do przedmieścia „Barcola“, czas jednak naglił, wróciłem więc na dworzec i wkrótce pociąg unosił już mnie przez skaliste pola Istrii. Jedziemy cały czas brzegiem morza. Przed stacją Nabrézina, gdzie rzuciłem ostatnie pożegnanie błękitnym przestworzom, ogarnął mię żal za wspaniałym widokiem morza. Jeszcze raz ukazało mi się w całym majestacie i—nagle góry zasłoniły je przed memi oczyma... Żegnaj mi, morze! wspomnienie o tobie zachowam na zawsze! Chwile prze-

byte nad twoimi brzegami zaliczę może kiedyś do najszczęśliwszych w życiu!

Pociąg tymczasem przecina już pola Krainy—wciąż jeszcze skały, ziemia żyzna ściele się cienką warstwą, nie grubszą nad 20 em. Oprócz sosen, jodeł i t. p. drzew nie widać tu innej roślinności. Mijamy Krainę, zdaleka rysują się śnieżne wierzchołki Alp skalistych (Stein-Alpen), jeszcze parę godzin i—jestem znów w Gracu. Jak sen przemknęło wszystko, zostały tylko miłe wspomnienia.

Dodać tu jeszcze muszę, że cała podróż z czterodniowym pobytem w Tryeście kosztowała mnie rb. 25. Aczkolwiek w budżecie studenckim suma taka stanowi poważny kapitał, jednakże dla takiej przyjemności i korzyści naukowej, jaką z tej wycieczki odniosłem, doprawdy, nie żał wydatku. Z odświeżonym umysłem i ze zdwojoną energją zabrałem się do dalszych studjów.

Kazimierz Wyrzykowski.

Gdyby ktoś dał mi...

*Gdyby ktoś dał mi, gdyby dał
Choć jeden krótki szczęścia dzień
I spokój niemych, martwych skal,
Co wokoło sciełą smutku cień—
Gdyby ktoś dał mi, gdyby dał.*

*Gdyby ktoś dał mi, gdyby dał
Chwilę wiosnianych, iasných technię
I zapomnienia wieczny szal,
I chociaż jeden szczęścia dzień—
Gdyby ktoś dał mi, gdyby dał.*

Marjan Krippendorf.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Ciąg dalszy.

Za gospodarstwo drobne nieposiadające realnych podstaw do samoistnej egzystencji w obecnych warunkach uważam gospodarstwo, posiadające mniej niż 10 morgów, to ostatnie bowiem dziesięciomorgowe przy sprzyjających warunkach i średniej glebie może samodzielnie egzystować, aczkolwiek warunki tej egzystencji będą zawsze w zależności od wyższego lub niższego stanu kultury rolnej.

Ekonomiści polscy, stosując się do podziału gospodarstw włościańskich według szematu Warszawskiego Komitetu Statystycznego, wyróżniają typ gospodarstw karłowatych o przestrzeni niżej 2 morgów. Gospodarstw takich na ziemi ukazowej istnieje 126295, na ziemiach zaś nabytych—29819,razem—156114.

P. Józef Jeziorański w broszurze „Sprawa agrarna w Królestwie Polskim“, powołując się na zdanie Foville'a w dziele: „Le morcellement en France“, który dowodzi, że na drobniutkie osady należy zapatrywać się jak na przytulki, gdzie włościanin lub robotnik spracowany złożyć może głowę na starość, a żona i dzieci grunt obrabiają, radzi wynagradzać w ten sposób parobków u nas, do czego według jego zdania potrzebnem będzie zniesienie zakazu dzielenia gruntów włościańskich na części poniżej 6 morgów. P. Jeziorański nie widzi potrzeby powiększania takich gospodarstw, gdyż w tej wielkości, w jakiej istnieją obecnie, każde z nich może odpowiedzieć doskonale swoim zadaniom; pogląd ten podziela do pewnego stopnia p. Władysław Grabski w referacie „Stosunki służbowo-robotnicze w Królestwie Polskim“. Obaj ci panowie wychodzą z punktu widzenia własności większej, dla której małorolny przedstawia bardzo dobry materiał roboczy. Inaczej jednak na tę kwestję muszą się zapatrywać ludzie, którzy w małorolnym widzą przedewszystkiem człowieka i obywatela kraju, posiadającego takie same prawa do życia jak wszyscy inni ludzie.

Z tego punktu widzenia gospodarstwo jedno, dwu lub trzy-morgowe niema żadnej racji bytu przynajmniej w naszym kraju. W Belgji, o której mówi Foville, gospodarstwa drobne tworzą się w centrach przemysłowych i są dopełnieniem w zajęciach i zarobkach rodziny robotnika fabrycznego. Tam mąż pracuje w fabryce, a żona z dziećmi uprawia ogród warzywny, korzysta ze

świeżego powietrza i uwalnia się w ten sposób od konieczności pracowania w fabryce. Ale i tam drobna własność odbija się niekorzystnie na losie robotnika fabrycznego. Związany posiadaniem z pewną miejscowością robotnik, uzależnia się od pracodawców, nie może w razie potrzeby przerzucać się w inne okolice kraju, gdzie może znaleźć lepszy zarobek i musi przystawać na warunki pracy dyktowane przez miejscowych kapitalistów-przemysłowców. U nas fabryk mało. Małorolny znajduje zajęcie tylko w rolnictwie, i to tylko w pewnych porach roku, przez co stan jego jest gorszym od stanu stałego parobka folwarcznego. Przy większym skupieniu małorolnych, którzy sprzężaj potrzebny do uprawy swych pól wynajmować muszą za odrobek, paszę dla krowy i opał otrzymują za odrobek, pieniądze na podatki, światło, ubranie i sól muszą zdobywać w drodze pracy najemnej, — położenie ich graniczy z nędzą. Płaca zarobkowa w takich miejscowościach normuje się poglądem i dobrem sercem pracodawców, a zależność małorolnego od dworu, który daje paszę i opał jest tak wielką, że zmuszonym on jest pracować stale w pewnym dworze, pomimo najgorszych warunków płacy. Niedość tego, obfitość najemnika wpływa w dalszym ciągu na ograniczenie ilości parobków stałych i obniżenie wysokości wynagrodzenia tych ostatnich.

Przestrzeń takiego karłowatego gospodarstwa nie pozwala na utrzymanie konia, a więcej jak 30% gospodarstw tej kategorii nie posiada krów. O postępie rolnictwa na własności tego typu mowy być nie może, gdyż nawet prosta trzypolówka nie daje się prowadzić tam przy braku nawozów. Jeżeli następnie zastanowimy się nad losem takiego gospodarstwa w razie śmierci ojca rodziny, to już łatwo zrozumiemy brak wszelkiej racji bytu gospodarstw karłowatych, o ile w interesie naszym nie będzie leżało szerzenie w kraju nędzarzy i żebraków.

Nieracjalność drobnych gospodarstw zrozumieli sami włościanie, czego dowodem jest fakt przytoczony przez ich obrońcę p. J. Jeziorańskiego: „że w gubernjach pogranicznych, objętych emigracją i wychodźctwem na roboty letnie, liczba ich ogromnie spada. Według Zeszytu XXI prac Kom. Statystycznego str. 20, w gubernjach suwalskiej i płockiej spadła o 33 i 48%, w warszawskiej o 32%, w kaliskiej i łomżyńskiej o 21,6% i 10,5%. Wychodzący bowiem włościanie małorolni starają się swe małe osady wyprzedać, a wracając z robót albo nabywają osadę większą, albo gruntu nie kupują wcale. Dla tego też w powiatach wrocławskim i nieszawskim, wyróżniających się w warszawskiej gubernji liczebnością wychodźców, procent ubytku rzeczonych osad karłowatych jest największy, dochodząc do 48 i 51%“.

W ogólnej sumie, liczba osad karłowatych w kraju zmniejszyła się o 2,2%. To znaczy, że pomimo ogromnego mnożenia się tych osad dzięki podziałom z sukcesji, przyczyny ekonomiczne usunęły ich tyleż a nawet więcej.

Włościanin polski rozumiejąc nieracjonalność drobnych gospodarstw stworzył obyczajowo prawo majoratu, zapisując gospodarstwo jednemu z synów lub zięciów i wyznaczając sploty w gotowiznie reszcie sukcesorów.

Forma gospodarstwa, której braku zrozumiał już lud, której chłop ciemny stara się unikać i kasuje ją gdzie tylko i jak tylko może, nie powinna być ideałem naszych

projektowanych reform i musi być uważaną za skazaną na zagładę.

Po za gospodarstwami najdrobniejszymi istnieje bardzo liczna kategoria o typie zbliżonym do poprzedniego; mam tu na myśli gospodarstwa o przestrzeni od 3—6 morgów, których na ziemiach ukazowych w 1904 roku było 139694 i na ziemiach nabytych 40138 czyli razem 179732.

Do gospodarstw tej kategorii wyróżnianych przez p. Jeziorańskiego z kategorii karłowatych i nazwanych nie wiem dlaczego „zagrodami zarobkowymi“, da się zastosować wszystko cośmy mówili o gospodarstwach karłowatych, z tą jedynie różnicą, że pewna ilość tego typu gospodarstw o ile jest położoną w dobrej glebie i w bliskości miast lub stacji kolejowych mogłaby z powodzeniem uprawiać warzywnictwo i sadownictwo, o ileby do nich było zastosowane prawo o majoratach włościańskich. Obawy większej własności o to, aby nie zbrakło rąk do pracy na folwarkach, są najzupełniej płonne. Bezrolnych zabraknąć nie może, chodzi mi jednak o to, aby zabezpieczyć ich przed konkurencją ze strony małorolnych, których położenie najczęściej jest gorszem od położenia pozbawionych zupełnie ziemi. Z tego względu byłoby pożądanem żeby drobne gospodarstwa zanikły zupełnie, pozostawiając z pomiędzy siebie, jako wyjątki w ogólnej formie władania, jedynie te, którym wyjątkowo sprzyjające okoliczności, pozwolą istnieć samodzielnie. Muszę się jednak zastrzedz, że powyższe zdanie opieram na stosunkach dzisiejszych, nie przesądając kwestji dalszej przyszłości. Być może, że z czasem, kiedy kultura rolna w Królestwie Polskiem podniesie się do tego stanu jaki istnieje na zachodzie, karłowate drobne gospodarstwa będą mogły istnieć samodzielnie i wywalczą sobie prawo bytu. Przypuszczenie to opieram na przykładach Danji, w której na wyspach spotykamy dużą ilość gospodarstw o przestrzeni od 3 do 6 morgów istniejących samodzielnie i cieszących się zupełnym dobrobytem. P. Stanisław Czekanowski, który zwiedzał Danję w r. 1903 w liczbie uczestników wycieczki, zorganizowanej przez sekcję rolną, opisuje w ten sposób jedno z drobnych gospodarstw duńskich:

„Teodor Jörgenson pod Ladelunden gospodaruje na 507 przętach (mórg posiada przętów 300) ziemi gliniasto-piaszczystej. Płodozmian ma sześciopolowy (czyli pole po 85 przętów).

1) Żyto na zieloną paszę, po spasieniu żyta sieje wykę na zieloną paszę, 2) mieszanka jęczmienia z owsem na ziarno, 3) okopowe (buraki, turnips), 4) owies, 5) i 6) koniczyna z trawami.

Inwentarz składają: 2 krowy, 4 świnie opasowe zmieniane dwa razy do roku i 60 kur.

Pole wygląda nie jak ogród, lecz jak inspekty, w przeddzień naszej wizyty—w sobotę—peł ognicę z owsa.

Dom długi mniej więcej 20 łokci i 12 szeroki z sienią, która jest zarazem jadalnym pokojem i kuchnią (kuchnia angielska kaflami wykładana) dzieli się na dwie nierówne połowy. Z sieni-kuchni o podłodze olejno malowanej na prawo wejście do spiżarni, na lewo do saloniku, stoją w nim—wyściełana kanapa, 2 fotele i kilka krzeseł, nad kanapą lustro, z boku dwa obrazy i sporo fotografii—podłoga woskowana; z saloniku wejście do sypialnego pokoju; przez uchylone drzwi oszklone widzi-

my dwa czy trzy czysto posłane łóżka. Na prawo od sieni za spiżarnią przez ścianę znajduje się pomieszczenie dla krów i kur. Przy domu w otoczonym drucianą siatką ogródkiem, liczącym mniej więcej 4 kw. przęty, znajduje się letni kurnik. Obok stoi pod jednym dachem chlew, gnojownik i skład na zboże i paszę. Przed domem maleńki kwietnik pełen róż.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Ciekawe zakątki Polskie.

Kruszyna i jej okolice. W Borownie, wsi znajdującej się w pow. noworadomskim, jest kościół dość okazałej i pięknej struktury, w którym pod względem artystycznym zasługuje na uwagę wielka żelazna brama wchodowa, pięknie odrobiona, oraz dość gustowna chrzcielnica z białego marmuru. Dwór w Borownie ma ciekawą starożytną strukturę dachu i jest podobno budowlą pamiątkową; stanowił, jak wieść niesie, dawny zameczek myśliwski Denhoffów.

Za wsią widać cmentarz parafji borowieńskiej, na którym leżą polegli w bitwie pod Kruszyną w 1863 r.; na ich grobie wznosi się krzyż drewniany bez żadnego napisu.

W połowie drogi pomiędzy Borownem i Kruszyną, w polu, o kilkadziesiąt kroków od drogi wniósł się pomnik w kształcie kolumny na cokule murowanej z kamienia; szczyt kolumny zakończony jest czworokątnym kapitelem, a nad nim—krzyż. Pomnik, mający około 6 metrów wysokości, przypomina ogólnym swym wyglądem kolumnę Zygmunta w Warszawie i jest rzeczą wielce prawdopodobną, iż na niej się wzorowano. Na kolumnie, ani na cokole niema żadnego napisu. Z pomnikiem tym, wzniesionym przed 250 laty wiąże się bardzo romantyczna i nad wyraz smutna opowieść. Rzecz godna uwagi że opowieść ta przypomina inną, podobną do tejże ukraińską, na tle której Malczewski stworzył swój słynny poemat.

Otóż tradycja miejscowa opiewa, że niegdyś, w drugiej połowie XVII w., syn właściciela Kruszyny—znanego magnata Denhoffa, zakochał się w córce ubogiego szlachcica Szafranca, dzierżawcy sąsiedniej wsi Bogusławice. Młodzian zapalał tak gorącą miłością, iż wbrew woli ojca chciał się z ubogą szlachcianką ożenić. Nie o takim ożenku marzył dla swego syna dumny ojciec, to też postanowił bądź co bądź szaleństwu temu przeszkodzić. Wybrał sposób okrutny: pewnej nocy wysłał swych dworzan—zauszników, którzy, otoczywszy dwór w Bogusławicach, podpalił go ze wszystkich stron—tym sposobem cała rodzina Szafranca w płomieniach zginęła.

Następnego poranku wybrał się młody Denhoff, w odwiedziny do Bogusławic; kiedy wjechał na pagórek z którego widać było Bogusławice i zobaczył dzieło zniszczenia, zrozumiał, kto był jego sprawcą i w rozpaczynie tutaj odebrał sobie życie.

Trapiiony wyrzutami sumienia ojciec wznosił na tym pagórku pomnik, a sam resztę życia spędził na pokucie w pustelni, wybudowanej przez siebie blisko zamku kruszyńskiego.

Tak głosi podanie. Jest ono wielce prawdopodobne, widomyi jego śladami są: kolumna w polu i pustelnia w parku kruszyńskim. Żadnych jednak świadectw historycznych pisanych na miejscu niema.

Kruszyna posiada kościół zbudowany w 1615 r. Przy wejściu do ogrodzenia kościelnego, nad bramą, jest figura Pana Jezusa pod krzyżem; jest to podono rzeźba Pruszyńskiego, która stała niegdyś przed kościołem Sw. Krzyża w Warszawie; kiedy tam na jej miejscu postawiono odlew brązowy, została przewieziona do Kruszyny.

W kościele zasługują na uwagę bardzo ładnie rzeźbione ławki dębowe oraz konfesjonał z mitrą biskupią na szczycie—fundacja podobno biskupa Denhoffa.

W parku jest pustelnia Denhoffa i starożytna altana. Pustelnia, w której miał spędzić resztę życia pokutujący za zabójstwo rodziny Szafranców i śmierć syna Denhoff, mieści się w odległej, zacienionej części parku okolonej wysokim murem. W tem ogrodzeniu mieszczą się 4 ubikacje przylegające do ścian ogrodzenia: w jednej z nich była niegdyś kaplica z ołtarzem i śladami fresków na ścianie, w drugiej kuchenka, dwie zaś inne stanowiły widocznie

pokoje mieszkalne. Na sklepieniu nad drzwiami wchodowymi widnieje napis: „Dominus Deus Prowidebit“ oraz inny wyryty na kamieniu, którego przeczytać nie można. Drugą osobliwość parku stanowi altana murowana, wyłożona wewnątrz bardzo misternie różnokolorowymi minerałami. Po za tem godnemi widzenia są: oranżernia, cieplarnia i zamek.

Zarys historii zamku jest następujący: dobra kruszyńskie stanowiły niegdyś część obszernego klucza koniecpolskiego, własność słynnej rodziny tejże nazwy. Część ta jako wiano posagowe na samym początku XVII w. dostała się Kacprówi Denhoffowi, zięciowi Koniecpolskiego i ten wybrał za rezydencję Kruszyne, gdzie wybudował kościół i zamek. Budowa zamku była ukończona w 1630 r. Zamek był obronny i jako taki, zwyczajem ówczesnym był wybudowany na bagnach dla utrudnienia doń dostępu.

Wiek XVII-ty był najświetniejszym okresem w historii zamku. Denhoffowie odgrywali poważną rolę w historycznych wypadkach, przytem Kruszyzna leżała na głównym trakcie, łączącym Warszawę z Częstochową; stąd królowie Polscy często tu się zatrzymywali. Gościł tu król Jan—Kazimierz podczas swych częstych podróży do Częstochowy, następnie przebywał tu również król Michał, udając się do Częstochowy w 1670 roku na swój ślub z arcyksiężniczką austriacką Eleonorą.

Na zamku kruszyńskim przebywała także czas dłuższy (sześć tygodni) też sama Eleonora jako wdowa po śmierci króla Michała w 1673 roku. Tutaj także zatrzymał się Jan III w r. 1683, udając się przez Częstochowę pod Wiedeń. Kroniki klasztoru Jasnogórskiego podają jeszcze, że w zamku kruszyńskim złożone były na pewien czas korony ofiarowane przez papieża na koronację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w 1717 r. W późniejszych czasach zamek widocznie podupadł, przynajmniej nie spotykany o nim wzmianki w dziejach, a pod koniec XVIII w. zaczął się chylić do ruiny, wskutek częstych zmian właścicieli. Odnowiony został dopiero przez ks. Lubomirskiego.

Kruszyzna w dziejach naszych zapisała się jeszcze w 1863 r., w tej okolicy stoczono wtedy krwawą bitwę, jedną z większych w tej wojnie. Zamek kruszyński był zamieniony wtedy na szpital, w którym mieścili się ranni.

Dziś zamek ma zmienioną postać; zniesiono krużganki, łączące baszty, dobudowano nowe skrzydła i t. p. Z wewnętrznych urządzeń zachowały się jeszcze w niektórych pokojach oddrzwia marmurowe i kominki w pierwotnej postaci, następnie wspaniałe modrzewiowe belkowanie sufitów w górnych pokojach, które dopiero obecnie zostało odsłonięte po zdjęciu później dorobionych sufitów. Godnemi uwagi są również ciekawe sklepienia dzisiejszej sali jadalnej na dole, bardzo piękne marmurowe obramowanie do zamku z tablicą erekcyjną. Pięknym także jest minjaturowy dziedziniec zamkowy, na który wychodzą okna krużganku pierwszego piętra i t. d.

Z pamiątek historycznych oprócz zbroi, porozwieszanej w przedsionku, zasługuje na uwagę stary obraz, przedstawiający bitwę pod Sztumem, stoczoną przez hetmana Koniecpolskiego ze Szwedami; wielki stół marmurowy na hebanowych nogach, na którym miał być niegdyś własnoręczny podpis królowej Cecylii Renaty;—cała galerja portretów królów polskich, pomieszczonych w gustownej boazerji nowej roboty. Portrety te pochodzą z zamku Wiśniowieckiego na Wołyniu i są zupełnie podobne do tych, jakie znajdują się dziś w Ermitażu Petersburskim.

W folwarku Wicków znajduje się znana stajnia wyścigowa, obecnie jest w niej 135 koni. Konie swą urodą wprost budzą zachwyt.

Marjanus.

Z KRAJU.

Z powodu ukończenia roku szkolnego „Głos Warszawski“ robi krótki przegląd stanu szkolnictwa naszego i słusznie przychodzi do przekonania, że w obecnych warunkach trudno było zrobić więcej niż zrobiono.

„Przedewszystkiem, nauczyciel polski, powołany nagle, po długiej przerwie do pracy, uczciwie spełnił swój obowiązek. Nie mogliśmy mieć wielu dobrych i należycie wykwalifikowanych sił nauczycielskich, uniemożliwiono nam zasilanie się z innych dziel-

nic. Skutkiem tego brak tych sił będzie nam długo jeszcze dolegał. Pomimo to powstał szereg szkół dobrych, pracujących nie szablonowo, kierowanych głębszą myślą wychowawczą i obywatelską, a w pracy ich odczuwa się niemało szlachetnego zapału, zamiłowania, dążenia do postępu. Nawet ten, kto nie miał możliwości przyjrzeć się bezpośrednio życiu naszej szkoły, spotykając się z przełożonymi i nauczycielami i słysząc, z jaką miłością mówią oni o swych uczniach, z jaką radością podkreślają ich zalety, jaką troską są przejęci o ich przyszłość, musi zrozumieć, że młodzież, powierzona im, w dobrych jest rękach. Prawda, mamy i bardzo złe szkoły, z lichym składem nauczycieli, z przełożonymi, widzącymi w szkole jedynie handlowe przedsiębiorstwo. To zło było nieuniknione, ale jest ono czasowe. W miarę przyrostu dobrych sił wychowawczych, w miarę, jak ogół szerszy będzie się bliżej zapoznawał z naszym szkolnictwem, nie można wątpić, że rodzice, mając do wyboru między szkołą złą i dobrą, zlej nie wybiorą. Złe szkoły muszą powoli zniknąć, a dobre ulepszać się, wprowadzenie zaś możliwej organizacji w życie naszego szkolnictwa, jako całości, proces ten przyspieszy“.

O ile, dodamy od siebie, w gmach naszego szkolnictwa nie uderzy znowu jaki piorun, który pracy naszej zniweczyć wprawdzie nie zdoła, lecz znacznie ją utrudni.

Nauczyciele-Polacy. P. Czesław Bagiński, kierownik 8-klasowego zakładu naukowego, prof. języka rosyjskiego w Częstochowie, po długich staraniach w ministerjum oświaty otrzymał pozwolenie na wykładanie nadal języka rosyjskiego w szkołach średnich.

Piękny czyn maturzystów. Pierwsi maturzyści kieleckiej 7-klasowej Szkoły Handlowej, zamiast uczyty pożegnalnej, przekazali przeznaczone na ten cel 100 rb. na zapoczątkowanie sumy stypendjalnej imienia maturzystów szkoły kieleckiej—czem wystawili chlubne świadectwo sobie i swym kierownikom.

Sprawa redaktora „Gońca Wil.“. P. Franciszek Jurjewicz, odpowiedzialny redaktor „Gońca Wil.“, oskarżony o zamieszczenie artykułów, podburzających do bojkotu szkoły rosyjskiej, skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Zabiegi duchowieństwa prawosławnego. Duchowieństwo prawosławne na kresach zachodnich czyni gorączkowe zabiegi, aby uchwalone przez Dumę prawo o tolerancji religijnej, nie uzyskało sankcji, gdyż w przeciwnym razie wszelkie jego usiłowania na kresach i w Chełmszczyźnie w kierunku podniesienia prawosławia pójdą na marne.

Aresztowanie. Dnia 7 b. m. aresztowano w Warszawie p. L. Krzywickiego po dokonanej uprzednio rewizji.

Z ŚWIATA.

Muzeum w Rapperswilu. Otrzymaliśmy z zarządu Muzeum Narodowego w Rapperswilu sprawozdanie za rok 1908—wykazuje ono, że rok ten był w szeregu lat ostatnich jednym z pomyślniejszych dla Muzeum. Księga darów wykazuje 6065 przedmiotów. Ofiarowano komplety biblioteczne pp. pułk. Gałżowskiego i pułk. Miłkowskiego, część polskiej biblioteki zurychskiej. Polskie Tow. emigracyjne ofiarowało swoją bibliotekę, cenną z powodu druków emigracyjnych, p. T. Gasztowt—ciekawy zbiór rękopisów i rycin, nagromadzonych w wycieczkach po krajach mahometańskich.

Stan zbiorów w roku sprawozdawczym tak się przedstawia: przedmiotów pamiątkowych 1170, numizmatycznych 5825, obrazów olejnych 625, akwareli 392, minjatur 109, rycin 20229, fotografii 8161, map 1241, druków 60998, oraz wiele rękopisów. Muzeum zwiedziło w 1908 r. 4738 osób.

Fundusze Muzeum składają się: z kapitału żelaznego, powstającego z zapisów i darów, na ten cel poczynionych, jak również z wkładek członków wieczystych Towarzystwa Muzealnego, oraz z dochodów niestałych, które powstają ze składek, datków, opłat za zwiedzanie Muzeum, sprzedaży duplikatów lub sprzętów zużytych.

Kapitał żelazny wynosi 33176 fr. Jest on nienaruszalny, w nadzwyczajnych razach jednak może być użyty częściowo na cele instytucji, za uchwałą dwóch-trzecich członków Rady głównej i z warunkiem zwrotu. Jedynie procent kapitału żelaznego i dochody nie-

stałe obracane być mogą na potrzeby Muzeum lub uzupełnienie zbiorów.

Sensacyjny wynalazek. Pisma donoszą o wynalazku niezwykłej wagi: bracia Andersenowie, znani dzięki niewielkim dawniejszym wynalazkom, wynaleźli aparat, który, przyłączony do telefonu, umożliwi widzenie na odległość. Można więc będzie pokazać się temu, z kim się rozmawia, pokazać mu jakieś przedmioty, np. podpisy, próbki towarów i t. p. Dzięki temu, że aparat niekoniecznie musi być umieszczony bezpośrednio przy aparacie telefonicznym, lecz może być z nim połączony przewodem dowolnej długości,—dalekowiedz będzie miał ogromne praktyczne znaczenie.

O wizycie w Anglii. „Rossija“, z racji wycieczki do Anglii parlamentarzystów rosyjskich, prawi morały opozycjonistom; izdaniem półurzędowego dziennika, opozycjoniści rosyjscy mogliby się dowiedzieć, jak, w kraju z długą kulturą polityczną, opozycja rozumie swą rolę i swoje obowiązki.

Na to odpowiada w tonie ironicznym petersburskie „Słowo“.

„Z tego punktu widzenia jeszcze pożyteczniejszy byłoby posłać do Anglii naszych administratorów, aby tam zobaczyli, jak można rządzić krajem bez praw wyjątkowych i jakim sposobem władza może być silną i stanowczą, opierając się na prawie i na opinii, a nie na samowoli i na ochronie. I jeszcze by się dowiedzieli, co jest konieczne dla kulturalnego zbliżenia się Rosji z państwami europejskimi“.

Cholera w Petersburgu. W gazetach notują ciągle przyrost wypadków zapadnięcia na cholere. W dniu 9 b. m. było w szpitalu 711 chorych, a 11—liczba ich doszła do 756. Epidemja zaczyna się również pojawiać w Archangielsku i Rydze.

Kronika pośmiertna.

Hr. Hazimierz Badeni, były prezydent gabinetu austriackiego, zmarł nagle dn. 9 b. m., w drodze z Karlsbadu na stacji Krasne.

Śmiech i Łza. *)

Bajka A. Krechowieckiego.

Szedł Śmiech przez Polskę i huczał. Roztrzącał przechodniów śmiało, a nawet zuchwale, albowiem czuł, że każdy chętnie go wita. Więc pozwalał sobie żarty stroić i szydzić, a nieraz cynicznym się stawał.

I wszystko mu uchodziło.

Aż wtem widzi—naprzeciwko idzie Łza. Bardzo była wielka, a jeszcze bardziej bolesna.

Rozstępowano się przed nią i uciekano.

Lecz Śmiech zastąpił jej drogę i rzekł:

— Poco ty jeszcze chodzisz po świecie, stara wiedźmo!— Za dawnych lat, za bardzo dawnych, bo jeszcze za saskich—myślałem, Boże odpuść, ożenić się z tobą i godziłem się nieraz, albowiem, gdy był pijany, to mi stawałaś w oczach... Ale teraz ciebie nie cierpię. Ty bo na tej pięknej ziemi zagnieździłaś się i diablo mi zawadzasz... Idź precz!...

Łza zaś spojrzała na niego oczyma, z których były blaski brylantowe i odparła łagodnie:

— Z ciebie byłby dobry chłop, Śmiechu, gdybyś zawsze miał rozum i znał miarę. Jąbym sama rada odejść już z tej ziemi niedoli i ustąpić ci miejsca. Ale nie mogę! Trzyma mnie tu przemoc, a także własna lekkomyślność twoja..

Umiej w czas zniknąć, nie bałamuć ludzi, nie rozpraszaj ich myśli, nie napadaj szyderstwem lub cynizmem. Bądź pogodą, nie swawolą, bądź podniętą, nie rozstrojem, bądź promieniem, a nie błyskiem, równowagą—nie zboczeniem!

Ja zaś wówczas rozplynę się w tem morzu łez, które na tej ziemi z dawna powstało.—A bogdajbyś ty je osuszył!

Śmiech opuścił nos czerwony na kwintę i zamilkł.

*) „Śmiech i Łza“, piękna bajka Adama Krechowieckiego, wygłoszona była we Lwowie na „Wieczorze Bajek“, urządzonym przez Tow. wzajemnej pomocy artystów i literatów.

K R O N I K A.

Podziękowanie. Zarząd Polskiej Szkoły Handlowej w Suwałkach niniejszem składa serdeczne podziękowanie za za okazaną gościnność oraz ułatwienie przy zwiedzaniu okolic podczas wycieczki młodzieży naszej pp. Korewom w Rutce, Wiszniewskim w Rumbowiczach, Sopoćkom, Ważyńskim, Romanom w Birsztanach, Towarzystwu „Sokół“ w Kownie, hr. Tyszkiewiczom w Czerwonym-Dworze, Zanom w Poniemuniu, Strumiłom w Błogosławieństwie, Komarom w Giełgudyszkach, Łukasiewiczowej w Szakach, ks. prałatowi Holakowi, Łukasiewiczowej, Grabowskiemu i Mickusowi w Władysławowie, Barom i Jacynom w Wyłkowyszkach, prezesostwu Wolskim w Winksznupiach.

Towarzystwu Współdzielczemu „Chleb“. Wobec niemożności przejrzenia korekty „Tyg. Suw.“ z powodu mego wyjazdu, w podziękowaniu Szkoły za zorganizowanie zabawy „Święto Czerwcowe“, opuszczono Towarzystwo Współdzielcze „Chleb“, które dostarczyło bezpłatnie do bufetów pieczywa. Prostując błąd powyższy, niniejszem przeproszam Zarząd Towarzystwa oraz składam mu chociaż spóźnione, lecz nie mniej serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc Szkole naszej.

W imieniu Zarządu

Dyrektor *Zygmunt Gąsiorowski.*

Zabawa w Augustowie. W niedzielę, dnia 18 b. m., odbędzie się w Augustowie wielka zabawa ogrodowa na rzecz miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej, która ze względu na utworzoną przed 4-ma miesiącami orkiestrę strażacką, potrzebuje większego zasiłku pieniężnego. Bogaty program zabawy zapowiada: wyścigi w workach, wyścigi cyklistów (z nagrodami), confetti, estudiantinę i kosze szczęścia, które prawdopodobnie będą stanowiły największą atrakcję, gdyż pomiędzy innymi cennymi przedmiotami znajdują się: zegarki, samowar, wieprz, baran, wino szampańskie i t. p. Podczas zabawy grać będzie nowo—zorganizowana kapela strażacka; zabawę zakończy illuminacja ogrodu. Sądzymy, że ze względu na piękny cel, zabawa ta ściągnie i wielu Suwałczan.

Niefortunne poszukiwanie kontrabandy. Dzierżawca majątku Turtul, pow. suw. należącego do generała Ganeckiego, usłyszał pewnej nocy jakiś hałas w śpichrzu. Przekonany o zakradzeniu się złodziei, przywołał służącego i uzbrojony w brauning, poszedł do śpichrza. Nie otrzymując odpowiedzi na wezwania,—dał ognia. Rozległ się krzyk przeraźliwy i dwaj objazdowi straży pogranicznej wyskoczyli ze śpichrza. Jak się okazało, trzej objazdowi, bez uprzedzenia właściciela, poszukiwali w śpichrzu kontrabandy; jednego z nich właśnie zabił dzierżawca folwarku, którego aresztowano, lecz po zbadaniu okoliczności wypuszczono na wolność.

O F I A R Y:

Na Szkołę Handlową.

Na recę p. M. Zawadzkiej, p. Zaleski—1 rb.

W rocznicę śmierci ś. p. Konstantego Swidy, Rodzina—30 r.

Na Czytelnię Naukową.

Pp. Waclawostwo Kalinowscy—2 r.

Na Związek Równouprawnienia kobiet.

Pp. Waclawostwo Kalinowscy—2 r.

Na Towarzystwo Dobroczynności.

Pp. Waclawostwo Kalinowscy—2 r.

Na budowę drugiego rzymsko-katolickiego kościoła w Suwałkach.

Na ręce p. Antoniego Steckiewicza złożyli: pp. Piotr Zaniewski—50 k., Konstanty Zaniewski—30 k., Konstancja Zaniewska—15 k., Franciszka Zaniewska—15 k., Paulina Steckiewicz—15 k., Antoni Steckiewicz—20 k., Anna Steckiewicz—15 k., Stefanja Steckiewicz—50 k., Józefa Steckiewicz—50 k., Ignacy Zaniewski—1 r., Aniela Zaniewska—10 k., Józef Zaniewski—45 k., Jadwiga Zaniewska—25 k., Anna Zaniewska—15 k., Marja Zaniewska—50 k., Józef Zaniewski—15 k., Tomasz Zaniewski—20 k., Stanisława Zaniewska—18 k., Antoni Zaniewski—38 k., Helena Zaniewska—25 k., Genowefa Zaniewska—10 k., Helena Zaniewska—15 k., Anna Zaniewska—10 k., Aniela Zaniewska—50 k., Adam Zaniewski—3 k., Michał Zaniewski—1 r. 15 k., Jadwiga Zaniewska—50 k., Zofja Zaniewska—15 k., Antoni Zaniewski—40 k., Kazimierz Zaniewski—20 k., Marja Zaniewska—40 k., Stanisław Zaniewski—50 k., Julian Zaniewski—50 k., Józef Żukowski—30 k., Michał Stetkowski—30 k., Jan Stetkowski—50 k., Adam Stetkowski—50 k., Marjan Stetkowski—40 k., Marja Zaniewska—80 k., Adam Zaniewski—1 r., Stefanja Zaniewska—50 k., Ignacy Zaniewski—30 k., Michalina Zaniewska—15 k., Józef Zaniewski—45 k., Helena Zaniewska—50 k., A. Barancewicz—1 r., F. Paszkowski—1 r., J. Norejko—1 r., B. Skorupski—1 r., Wł.

Staniszewski—3 r., A. Dargiel—2 r., J. Obuchowicz—1 r., A. Steckiewicz—5 r., Z. Maliszewski—1 r., K. Kozicz—3 r., A. Bogut—1 r., T. Gawroński—2 r., A. Dębska—1 r., Kl. Kosińska—2 r., Z. Krzeczowska—1 r., W. Rutkowski—1 r., A. Strawińska—1 r., K. Burakiewicz—1 r., F. Truszkowski—3 r., W. Kubilus—1 r., A. Piotrowski—1 r., J. Dziemian—1 r., Cz. Gosiewski—3 r., J. Chełmiński—2 r., M. Komorska—1 r., K. Kruszewska—3 r., H. Łukaszewicz—1 r., W. Dziemian—1 r., K. Milewska—1 r., A. Topolski—1 r. 50 k., A. Dzienisiewicz—1 r., W. Sadowska—1 r., J. Gabruś—1 r., F. Rojewska—1 r., B. Ślasyńska—1 r., J. Koziełło—3 r., A. Bujnowska—1 r., A. Bieryła—1 r., M. Wiszniewska—1 r., M. Słowikowska—1 r., F. Górska—1 r., H. Sinkiewicz—3 r., W. P.—1 r., E. Miszkielewicz—2 r., Iz. Ardziejewski—1 r., A. Czajewski—1 r., St. Grzędziński—1 r., Jan Konopko—1 r., B. Steckiewicz—1 r., J. P. i W. B.—1 r. 50 k., A. Przybyło—1 r., J. Bednarek—1 r., J. N.—1 r., S. Adamowicz—1 r., M. M.—1 r., M. Raczkowska—1 r., Opalińska—70 k., Z. Arasimowicz—50 k., A. Blechman—50 k., M. Blechman—50 k., J. Łuniewska—30 k., W. Zawadzka—50 k., M. W—50 k., K. Prukiewicz—50 k., J. M.—15 k., A. Łostowska—50 k., Polakowska—80 k., Kulesza—50 k., K. R.—20 k., Kimsza—35 k., A. Wysocka—50 k., Czarnecka—35 k., Żukowski—20 k., A. Wilewicz—15 k., Stucka—10 k., A. Barako—15. c. d. n.

Ogłoszenia.



№ 23798—1—2.

BEZ ZAPRZECZENIA,

ZE PRAWDZIWE WINO

„ST. RAPHAEL“

Kompanji wina St. Raphael Valance (Drôme)
we Francji

z tą marką

JEST toniczne, wzmacniające
i podniecające siły,
pomaga trawieniu i znakomite w
smaku **WINO.**

Wystrzegać się podrabian.

Każda butelka zaopatrzona lakową pieczęcią
Libawskiej lub Odeskiej komory celnej.

ZAGINEŁA

książeczka wkładowa № 111 wydana
przez Suwańskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu na imię Józefa Sitkowskiego. 1—3

Z dniem 14 (1) lipca r. b. rozpoczyna się

SPRZEDAŻ 6-cio morgowemi PARCELAMI gruntów folwarku LUKI,

położonego w gminie Kopsodzie, powiecie wykłowskim,
gubernji suwańskiej, należącego do W-go pułkownika
Jefimowicza.

Osoby życzące nabywać wspomniane wyżej działki,
mogą informować się o cenie takowych i warunkach sprze-
daży u Piotrowskiego we wsi Antawile tejże gminy Kopsodzie,
lub też bezpośrednio u plenipotenta właściciela
folwarku Luki—p. Wodnickiego, zamieszkałego w Suwałkach
ul. Wigierska d. № 43. 1—3

Jedyny

dostawca

w Suwałkach

BURAN

GŁÓWNA № 44.

